



Kiedy ma się rodziców, dziadka, ukochaną parę dżinsów, martensy i własny pokój – życie wydaje się całkiem znośne i Buba o tym wie. Ale Buba to gracz, który walczy o najwyższą stawkę, jaką jest rodzinne szczęście. Bo Bubie do szczęścia potrzebne jest zawsze szczęście innych. Taka już jest.

Powieść Barbary Kosmowskiej tętni ciepłem i życiem. Jej główna bohaterka jest postacią bardzo pozytywną, niestety - mnóstwo poważnych problemów spada na jej nastoletnią głowę. Z opresji zawsze wychodzi z twarzą i więcej – swoim optymizmem rozwesela także twarze (i serca!) innych.

### Barbara Kosmowska

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego, doktor literaturoznawstwa, autorka książek dla dorosłych i młodszych czytelników. Laureatka wielu głównych nagród za książki dla dzieci w konkursach: Książka Przyjazna Dziecku (*Kolorowy szalik*, *Nieźle ziółko*), im. Astrid Lindgren (*Pozłacana rybka*, *Gwiazda z pierwszego piętra*), Książka Roku Polskiej Sekcji IBBY (*Pozłacana rybka*) i Żółta Ciżemka (*Nieźle ziółko*).



## Naga królowa automobilu

(...)

Buba wróciła przygnębiona i małowówna. Torbę z trampkami wcisnęła do szuflady, a strój gimnastyczny rzuciła niedbale na poręcz ludwika. Takim gestem, jakby strój zawinił.

– Kiepsko? – spytała lapidarnie Bartoszowa, zgarniając szorty i białą koszulkę.

– Kiepsko – zgodziła się Buba. – Dostałam jedynek z zakazem poprawy.

– Jak to, z zakazem poprawy? – dziadek stał w przedpokoju, z niepokojem zaglądając w oczy wnuczki. – Nawet morderca ma szansę poprawy, a ty nie?

Dziadek był niegdyś kibicem piłki nożnej, ale od czasu braku sukcesów polskiej drużyny ograniczał się do kibicowania Bubi.

– Nie u Szwarcenegera – Buba próbowała zdobyć się na uśmiech, ale jej nie wyszło. – Powiedział, że mogę stawać na głowie, a nie zmienić oceny.

– Za co ta jedynka?

– Za stanie na głowie.

– Nie stanęłaś?

– Stanęłam, ale krzywo. Poza tym boję się stawać! Wszyscy się boją i mają zwolnienia od lekarza. Tylko Kaśka, Kamila i ja ćwiczyłyśmy na wuefie. Razem dostałyśmy tróję.

– A inni? – badał dziadek

– A inni bili brawa. Poza Jolką. Ona normalnie się ze mnie śmiała i to było najgorsze.

– Porozmawiam z tym, jak mu tam...

– Szwarcenegerem? Daj spokój, dziadku! To tak, jakbyś rozmawiał z górą mięśni.

– Czy ja dobrze słyszę? – w drzwiach gabinetu stała matka w przewiewnym szlafrocisku. – Ojciec po to odzyskał głos, żeby z Bubą obgadywać nauczycieli? I nie wstyd wam?

– Dlaczego ma być mi wstyd? – zaperzyła się Buba – skoro nie ja jestem kupą mięśni? – spojrzała na matkę krytycznie i dodała: – Widzę, że też byś nie wyszła na mierną. Jesteś za gruba!

– O czym ona mówi? – przeraziła się matka.

– O twojej figurze, Marysiu. Podzielam jej zdanie – uprzejmie skwitował dziadek.

– A co też grubość czy nie grubość ma wspólnego z gimnastyką? – fuknęła matka.

– Szwarceneger preferuje chude. Chude nie ćwiczą, bo się odchudzają i mdleją. Ćwiczą zdrowe i dostają jedyneki za to, że są zdrowe – płaczliwym tonem wyjaśniała Buba.

– Co na to wasz wychowawca? Chyba macie jakiegoś wychowawcę? – matka spojrzała na córkę z pewną dozą zrozumienia.

– Właśnie – smętnie odrzekła Buba. – Mamy jakiegoś. Pewnie zaproponuje na wywiadówce, żeby brała korepetycje z przewrotu w tył.

– Obiad – Bartoszowa uznała, że wszystko zostało już powiedziane i wtargnęła do pokoju z pierogami okraszonymi apetyczną cebulką.

– ...bo najważniejsza, Bubo, jest motywacja – tłumaczył Bubie dziadek – na przykład dla takich pierogów sam stanąłbym na głowie...

– Dawno nie było Mańczaków – przypomniała sobie matka przy drugim talerzu, pełnym chrupiących skwarek. Robiła wszystko, by nie być w typie Szwarcenegera. – Zastanawiam się nawet, czy do nich nie zadzwonić.

– Zadzwoni, oczywiście – ucieszył się dziadek – ale po obiedzie.

Dzwonek domofonu sprawił, że łyżka dziadka zamarła nad półmiskiem. Szybko jednak i zachłannie uzupełnił braki na talerzu.

– Wykrakałaś! – rzucił tonem wróżbity.

Ku zdumieniu wszystkich w drzwiach salonu stała Mańczakowa. W zwykłym swetrze i normalnej ortalionowej kurtce. Z rozczochraną fryzurą, ale zaaranżowaną przez życie, nie fryzjera. I ze łzami w oczach.

– A właśnie mówiliśmy o państwu – odezwał się przytulnie dziadek. – I proszę, jaka telepatia. My o Mańczakach, Mańczakowie u nas.

Słowa dziadka musiały trafić na zły grunt. Mańczakowa zatoczyła wokół błędnym wzrokiem i zapłakała w głos.

– Co się stało, droga pani? – dziadek zerwał się z miejsca, a właściwie z trudem oderwał się od swego talerza i otoczył Mańczakową silnym, a właściwie słabym ramieniem.

Mańczakowa nie przestawała rozpaczać. I nie chciała odpowiedzieć, gdzie jest pan Mańczak. Dopiero po dłuższej chwili zmobilizowała się i wyznała silnym kontratem.

– Odszedł.

– Pan Mańczak? – upewniał się dziadek.

Skinęła potakująco głową.

– Coś podobnego – dziadek wydawał się zaskoczony. – Patrzcie, państwo, jak to bywa w życiu... A jeszcze kilka dni temu tak dobrze wyglądał...

– Zwariował pan? – Mańczakowa natychmiast zarzucała rozdierający szloch i spojrzała na dziadka z odrazą. – On... odszedł ode mnie! – wykrztusiła i wybuchła ponownym płaczem.

– A, to zupełnie zmienia postać rzeczy – dziadek zachował zimną krew. – No cóż, droga pani. Nie pierwszy to raz mężczyzna porzuca ukochaną kobietę dla bardziej ukochanej.

– Skąd pan wie? – oczy Mańczakowej znów napęłniły się łzami. – A ja... głupia... łudziłam się, że to tylko zemsta... że on wróci i... i....

– Nie wróci. Nie sądzę – dziadek usiadł i jakby nic się nie stało, kończył obiad.

– Nie wróci? – Mańczakowa przycupnęła na krześle i wpatrywała się w dziadka jak w wyrocznie. – Skąd pan wie, że nie wróci?

– A tak szczerze – mówił dziadek trochę niewyraźnie, bo z pierogiem w ustach – to co mu pani zrobiła?